

List do redakcji

# Zmiana klimatu

R A Z J E S Z C Z E

## Refleksje nad artykułem red. Andrzeja Politowicza czynione przez profesora, któremu bliżej do apteki niż do biblioteki

Utyskiwanie nad stanem nauki i szkolnictwa akademickiego nie są nowe. Były ożywione spory i dyskusje po odzyskaniu niepodległości w 1918, po przewrocie majowym, po wojennym niemieckim pogromie uczelni i profesury, po roku 1957 i 1968. Szczególnie ożywcze i owocne były one w latach 1980-81, kiedy środowisko akademickie stało w czołówce zmagania o demokrację. Wówczas wszystkie warstwy „stanu” naukowego radziły nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Tak w okresie międzywojennym, jak zwłaszcza powojennym nauka była upolityczniana, co nie wychodziło jej na dobre. Jednakże przez długie lata XX wieku wykształcony w Polsce lekarz, inżynier, humanista czy przyrodnik był na ogół lepiej przygotowany do pracy niż absolwenci z innych wyżej gospodarczo rozwiniętych krajów. Stopniowo jednak sytuacja się pogarszała, choć jako biolog pracujący wiele lat na Uniwersytecie w Poznaniu i w Łodzi mogę stwierdzić, że studia w Anglii czy we Francji nie dają takiego gruntownego przygotowania jak to jeszcze ma miejsce w Polsce. W Poznaniu w latach 80-tych jako dziekan Wydziału Biologii ubolewałem nad tym, że nasi młodzi habilitanci z biochemii i bliskiej mi antropologii zostają na Zachodzie. Dziś są tam szanowanymi i uznanymi w świecie profesorami. Ja się jednak nie rozpylam z zachwytu nad amerykańską nauką, która drenuje warunkami finansowymi Europę (w tym Polskę), Japonię itd. Kadra amerykańskich uczonych najczęściej wrasta poza Amerykę. Podobnie było w XIX w. z nauką rosyjską. Jakim to europejskim centrum nauk był Petersburg, ściągający znakomitości europejskie. W swoim czasie podejmowaliśmy w Poznaniu badania z zakresu biologii populacji pradziejowych w znacznej mierze oparte na badaniach przepalonych kości ludzkich. Nasz priorytet w badaniach eksperymentalnych trwał krótko – Niemcy, Holendrzy, Amerykanie zdystansowali nas możliwościami finansowymi niezbędnymi dla czynienia eksperymentów. Organizacyjnych przeszkód nie było. U progu swej kariery akademickiej polscy znakomici profesorowie Adam Wrzosek, nota bene twórca najlepszej ustawy o szkolnictwie wyższym w Polsce, a zwłaszcza Jan Czekanowski, którzy

osiągali wiek 80 lat, byli moimi i studiujących wówczas w Poznaniu medycynę czy biologię najlepszymi tutorami, dzięki którym przetrwałem harce nad moją osobą doś młodego względem nich profesora. Miałem możliwość kontaktu ze starym archeologiem Józefem Kostrzewskim, widziałem wielu starych profesorów nie tylko w Polsce, którzy cieszyli się uznaniem i mimo wieku zajmowali czołowe lokaty w nauce i uczelnie zatrudniały ich jako konsultantów. Tu muszę przytoczyć i to, że znakomity polski antropolog, specjalista z zakresu ekologii człowieka i augsologii był kierownikiem Zakładu Ekologii Człowieka PAN po 70 roku życia wyjechał do Meksyku, gdzie jest cenionym profesorem, bo w Polsce nie było dla niego miejsca na uczelniach. Tam nie ma wieku emerytalnego, ale są oceny przydatności profesora w zakresie pracy naukowej, dydaktycznej i kształcenia kadr. Ten, kto spełnia wymogi Uniwersytetu, a nie specjalnej ustawy czy ministerstwa może pracować tak długo, jak mu na to pozwala stan zdrowia i umysłu. Profesor, któremu bliżej do apteki niż do biblioteki - smutna to rymowanka. Wynika z niej to, że życie ludzkie można podzielić na okresy mniej lub bardziej wartościowe. Tak czynili Niemcy za rządów Hitlera, a stąd już tylko krok do eutanazji społecznie nieużytecznych ludzi. Pamiętać należy, że w przeszłości owe starcze gremia rządziły i sądziły. Nie jestem zwolennikiem gerontokracji, sam szybko pokonywałem wszelkie awansu naukowego. Wypromowałem wielu doktorów, a uczestniczyłem jako recenzent w bardzo wielu przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Uważam, że obecny system awansu naukowego jest wadliwy, że od habilitantów wymaga się zbyt wiele, a oceny ich trudu badawczego oceniają w CK niejednokrotnie owi gerontokraci, co to wiedzą wszystko najlepiej, pomimo, że o danej dyscyplinie mają kiepskie pojęcie. Jeśli zatem mamy z tradycji utrzymać habilitację, to niech ona dotyczy oceny dorobku i sprawności intelektualnej kandydata do tego stopnia w trakcie kolokwium. Niech o awansie naukowym nie decydują koterie. Nie mogę się zgodzić z tym, że środowisko naukowe ma uzdrowić i oczyścić „jakaś Góra”. Tak jak politykę, sądownictwo, ekonomię – tak i nauka musi oczyścić się sama. Nie sądy kapturowe, a rzetelna oddolna dyskusja i krytyka są istotą naprawy nauki i moralności naukowca. Władze, i to również uniwersyteckie, często boją się krytyki i prawdy. Mogę powiedzieć to szczerze, najbardziej odczułem to podczas pięciu lat pracy w Zielonej Górze. Zastanawiam się, po co mnie tu zwerbowano i cokolwiek obiecywano? Liczę się tu jako maszyna dydaktyczna. Nie uzyskałem zgody JM Rektora na obniżkę pensum dydaktycznego, a moje obciążenia wynoszą 550 godzin. A Pan, Panie Redaktorze, pisze o sześciu godzinach tygodniowo! Dojeżdżając z Poznania oddaje się bez reszty dydaktyce i promowaniu młodszych współpracowników. Nigdy jednak nie przyznano do mej dyspozycji etatu adiunkta, któremu mógłbym przekazać wiedzę, bibliotekę, materiały badawcze. Tylko w ostatnim roku zgłaszał się do pracy w UZ wybitnie zdolny absolwent studiów doktoranckich w UAM w Poznaniu. Mimo bliskości zamieszkania i wyjątkowo, mogę to rzec, rewelacyjnego doktoratu nikt o jego zatrudnieniu, mimo moich nadgodzin nie chciał słyszeć. Nie chce wrzucać do „naszego ogródka” dalszych kamyków. Ten rok minie, a dalej, mimo, że jeszcze bliżej mi będzie do apteki, będę pracował na Uniwersytecie w Poznaniu, skąd wyszedłem i gdzie cenią moje mierne, wedle kalendarza, możliwości. A propos tych ostatnich – to moja dyscyplina – antropologia – pokazuje, jak zmieniał się pod względem właściwości biologicznych człowiek w XX wieku i że jednym z elementów tych zmian jest opóźnienie procesów starzenia o całe 10 lat, co uzasadnia przesunięcia w górę wieku emerytalnego.

Andrzej Malinowski\*

\* Autor listu jest profesorem zwyczajnym, pracownikiem Wydziału NPiS

